

## FIOLETOWE OKULARY



**F**ranek obudził się bardzo głodny i smutny zarazem. Wczoraj w przedszkolu serwowano jego ulubione jagodzianki. Były to najlepsze bułki na całej wyspie. Piekł je sam nadworny kucharz, Bartolini Pietruszka. Co tydzień, w poniedziałek, pan Pietruszka wstawał wcześniej rano i robił przepyszne smakołyki dla wszystkich

uczniów „Kubusiowej Akademii”. Niestety, w niedzielę Franek bawił się do późna z księżniczką Kalinką i Panem Kitą. Mama chłopca prosiła go, żeby poszedł już spać, lecz on nie chciał jej słuchać. Nawet gdy jego goście dawno już poszli do domu, on nadal układał klocki. Usnął bardzo późno, a następnego dnia spóźnił się do przedszkola i nie dostał jagodzianki.

Po powrocie do domu poprosił mamę, żeby upiekła mu jego ulubione bułeczki. Ona jednak nie zgodziła się.

- Niech to będzie dla ciebie nauczką, synku, że jeśli jest się niegrzecznym, trzeba potem ponosić konsekwencje swojego zachowania. Pan Bartolini przywiezie następne jagodzianki za tydzień. Jeśli będziesz przez ten czas posłuszny, to może dostaniesz dwie.

Chłopiec jednak nie chciał czekać aż do poniedziałku. „Wszyscy dostali a ja mam czekać aż tydzień” – pomyślał. Franek wiedział, że mama także potrafi robić jego ulubiony przysmak. Często siedział w kuchni, gdy ona piekła ciasta. Mówiła wtedy, że wyczaruje coś pysznego. Zawsze przy tym czytała taką wielką książkę, która leżała na szafce obok lodówki. Franek wpadł na wspaniały pomysł. Postanowił, że sam wyczaruje swoje ulubione bułeczki. Kiedy mama wyszła z tatą na spacer, on przystawił sobie krzeselko, wdrapał się na nie i ściągnął z szafki czarodziejską księgę. Nie umiał co prawda jeszcze czytać, ale bez trudu znalazł obrazek z jagodziankami. Obok bułeczek był narysowany zielony krzaczek z pięknymi, fioletowymi jagodami. „Najlepiej będzie, jeśli zacznę od zebrania owoców. Jak mama zobaczy, że mam cały słoik, na pewno zgodzi się upiec bułeczki”. Dumny ze swojego planu odstawił książkę na miejsce i przysunął krzesło do stołu. Spojrzał jeszcze tylko, czy rodziców nie ma na horyzoncie i ruszył do lasu. Gdy już miał do niego wejść, spotkał siedzącą na drzewie sowę w... fioletowych okularach.

- Dzień dobry, pani Mirello! – zawołał.

Sowa aż podskoczyła na gałęzi.

- Och, przepraszam, że panią wystraszyłem.

- Nie szkodzi, Franku. Chciałam dziś trochę polatać. Niestety, jest tak gorąco, że po kilku minutach straciłam siły. Ot, zobaczyłam tą piękną gałąź i stwierdziłam, że trochę odpocznę. No i tak mi się lekko przysnęło.

- A skąd ma pani takie piękne okulary? – zapytał chłopiec.

- Dostałam je od naszego magika w zamian za pewną przysługę. Doskonale chronią przed słońcem, no i widok przez nie jest bardzo ładny. A ty gdzie się wybierasz?

Chłopiec chwilę ociągał się z odpowiedzią, ale ciekawska sowa tak długo pytała, aż w końcu wyjawiał całą prawdę, pod warunkiem, że nie zdradzi jego sekretu.

- Nie jestem pewna, czy postępujesz słusznie, ale skoro obiecałam, że dochowam tajemnicy... A czy mógłbyś i dla mnie nazbierać trochę jagód? – dodała po chwili.

- Dobrze, przyniosę pani, ale chciałbym móc ponosić pani okulary.

Pani Mirella miała już przed oczami widok miski wypełnionej pysznymi owocami, których w dodatku nie musiała sama zbierać, więc zgodziła się bez zastanowienia. Chłopiec założył okulary i pożegnał się z sową, obiecując, że zwróci je w nienaruszonym stanie. Cały świat wydawał mu się teraz zupełnie inny. Słońce już nie raziło, a on nie musiał mrużyć oczu. Gdy tylko wszedł

między drzewa, ujrzał fioletowe pnie i niebieskie liście. Szedł coraz dalej w las, podziwiając jego nowe barwy. W pewnym momencie zobaczył kilka dużych krzaczków, na których rosły fioletowe kulki.

- Wreszcie, jagody! – ucieszył się. Wrzucił kilka owoców do słoika. Były bardzo duże i w krótkim czasie nazbierał tyle, że nie miał ich już gdzie chować. „Są takie piękne i duże, że chyba nie zaszkodzi, jeśli zjem troszkę już teraz” – pomyślał, po czym włożył do ust piękną, okrągłą, fioletową kulkę. Była soczysta i miała... dziwny smak. Nietypowy ale bardzo dobry. Franek jadł tak długo, aż zaczął boleć go brzuch. Stwierdził, że to pewnie skutek przejedzenia i na pewno, gdy tylko ruszy spacerkiem w kierunku groty pani Mirelli, zaraz mu przejdzie. Ból jednak narastał. Chłopiec postanowił, że okulary odda następnego dnia. Gdy zbliżał się już do domu, dostrzegł swoją mamę. Wyglądała na bardzo zdenerwowaną. Franek wiedział, że to z jego powodu. Schował słoik z jagodami za drzewem, w pobliżu domu, a okulary włożył do kieszeni. Przepraszanie mamy za pomocą jagód nie było dobrym pomysłem, zwłaszcza, że wtedy musiałby od razu się przyznać, że wcale nie bawił się dziś z Kalinką i Panem Kitą.

- Gdzie się podziewałeś łobuziaku?! – usłyszał, gdy tylko przekroczył próg domu.

Franek jednak, zamiast tłumaczyć się w pokrętny sposób, powiedział, że bardzo boli go brzuch i dlatego tak długo wracał.

- W takim razie wskakuj szybko do łóżka, a ja powiem tacie, żeby pobiegł po pana doktora.

Tak też się stało. Lekarz, którego zwano Bennym Kuleczką, przybył bardzo szybko. Pan doktor wszedł do pokoju pacjenta, przywitał się z nim i zbadał dokładnie bolący brzuch.

- No więc, drogi chłopcze, co to była za niebiańska ucztą? Kilka tabliczek czekolady, puchar lodów z bitą śmietaną, a może przepyszne pączusie? – zaczął wymieniać kolejne łakocie. Franek jednak za każdym razem kręcił głową, mówiąc że nic nie jadł.

- Cóż - pan doktor pokręcił głową – medycyna w takim wypadku jest bezradna. Skoro nic nie jadłeś, nie powinien cię boleć brzuch.

- Już prawie przestaje – Franek skłamał ponownie. Zresztą, bardzo chce mi się spać. – Chłopczyk ziewnął przeciągle, jakby na potwierdzenie swych słów.

- Dobrze, skoro tak, to życzę ci dobrej nocy. Lekarz spakował swoje przyrządy i wyszedł z pokoju.

Następnego ranka mama Franka przyniosła chłopcu świeże jagodzianki.

- Proszę bardzo, synku – powiedziała, podając na talerzyku jego ulubioną bułkę. – Wczoraj prawie nic nie jadłeś. Po tym na pewno odzyskasz siły.

- Nie, dziękuję – odpowiedział chłopiec, odstawiając talerzyk na bok. – Bardzo boli mnie brzuch – wyszeptał, a w jego oczach pojawiły się łzy. Mama już chciała wzywać ponownie pana doktora, gdy nagle usłyszała pukanie do drzwi. Pobiegła szybko, żeby zobaczyć, kto do nich zawitał z samego rana.

- Dzień dobry, Pani Mirello! Czemu zawdzięczamy tą niespodziewaną wizytę – zdziwiła się mama Franka.

Sowa powiedziała, że przysłała po okulary, które wczoraj pożyczyła chłopcu, lecz jego mama stwierdziła, że on bawił się przecież z Panem Kitą i Kalinką. Sowa wyprowadziła mamę Franka z błędu, wspominając również, że chłopiec, nie wywiązał się z danej obietnicy. Mama zaciekle broniła swego syna, lecz gdy wraz z Mirellą weszła do pokoju Franka, znalazła pod łóżkiem fioletowe okulary. Chłopiec powiedział całą prawdę i wskazał miejsce, w którym schował jagody. Pani Mirella wyleciała przez okno, by po chwili pojawić się ze słojem wypełnionym po brzegi... czerwonymi kuleczkami.

- Synku, przecież to nie są jagody! – mama przestraszyła się na poważnie. – Te owoce są trujące i pod żadnym pozorem nie można ich jeść. Czy nie wiesz, że jagody są fioletowe?

W tym momencie zobaczyła, jak Mirella zakłada okulary i wszystko zrozumiała. Chłopiec przez cały czas widział wszystko na fioletowo i dlatego pomylił dzikie rośliny z jagodami. Szybko wezwano doktora, który dał Frankowi syrop i zalecił odpowiednią dietę. Kilka dni kuracji sprawiło, że powrócił do zdrowia. Gdy w następny poniedziałek przyszedł do przedszkola, czekały na niego aż trzy jagodzianki. Chłopczyk poprosił pana Bartoliniego, żeby spakował mu wszystkie. Sam jednak nie zjadł żadnej. Po południu zaniósł jedną bułeczkę sowie, przepraszając ją za niedotrzymanie obietnicy. Drugą obdarował Benny'ego Kuleczkę, dziękując za doskonały syrop. Ostatnią zaś dał mamie i obiecał, że już nigdy nie będzie oszukiwał.

**KONIEC**